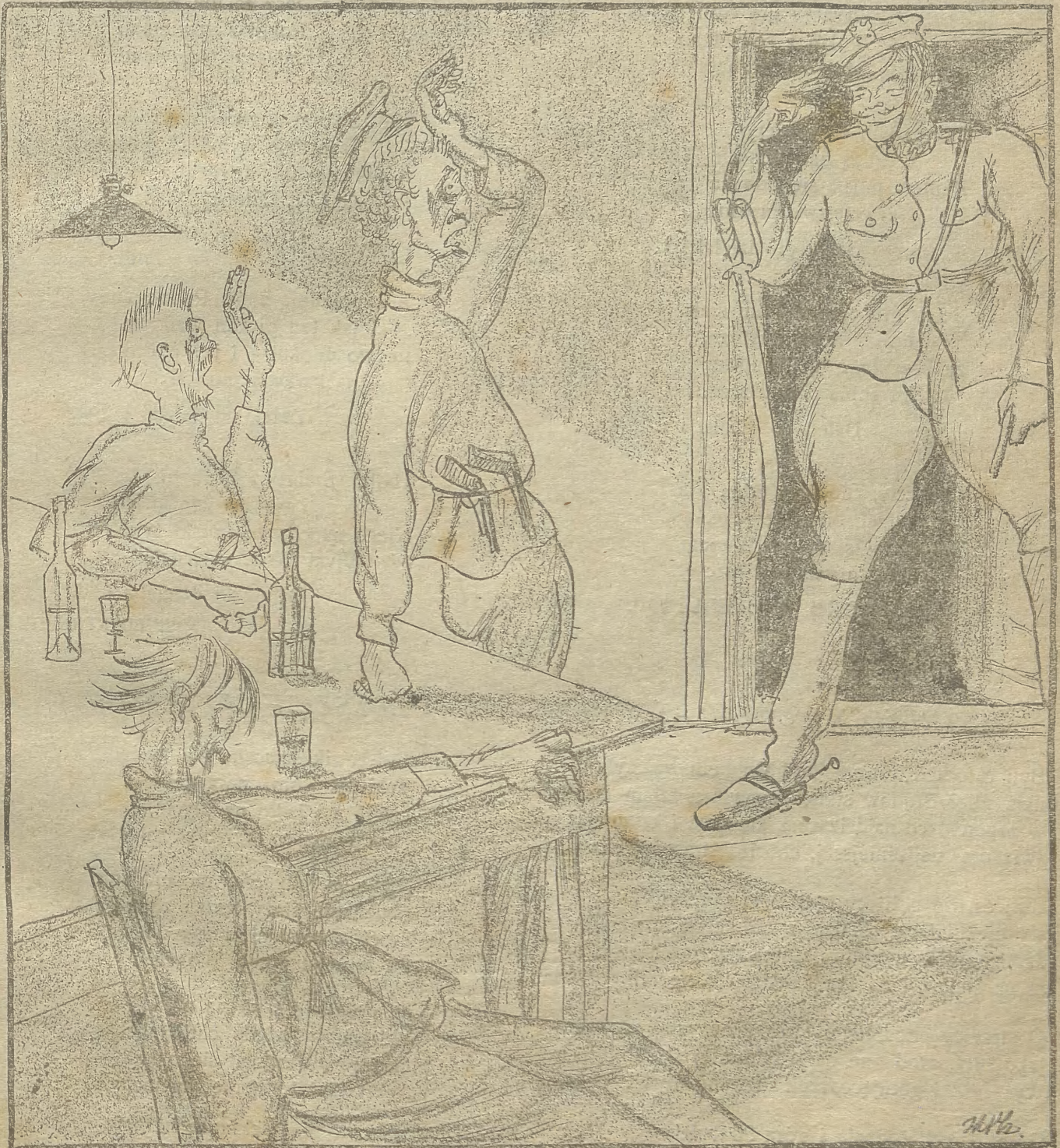


Faith



W WYSZKOWIE.

„Za postępnitju piałtorku“ najspokojniej sobie pili
Nieproszony gość, pan polak, przerwał im to w pewnej chwili
Czort woznił Ferfał Warszawa! On jak, sen, nam wszystko zdmuchniel
Nie chcieliśmy dać pokoju, więc szykować trzeba kucimie...

Luzik 2

P O L S K A M L Ó C K A

(MUZYKA WIKTORA KRUPIŃSKIEGO).

Zapędziły się psie juchy
pod samą Warszawę,
lecz im nasze bractwo dało
galantą odprawę.

Dalej, do dzieła!
Jeszcze nie zginęła!
Pokój z sowietami
spiszem bagnetami.

Już gadali, że sowiety
urządzą nad Wisłą.
Raptem polak się odwinął
i zwycięstwo przysto.

Dalej, do dzieła! i t. d.

Bo w głupocie swej myślała
bolszewicka tłuszcza,
że bez planu ją Piłsudski
ku sobie podpuszcza.

Dalej, do dzieła! i t. d.

Chodźcie, chodźcie tutaj, ptaszki,
bliżej, bliżej jeszcze.
Trudno było mi pod Wilnem,
lecz tu was popieszczę.

Dalej, do dzieła! i t. d.

STRZELCY PODHALAŃSCY.

Byli ci pod Kijowem, pod Dubnem walczyli,
dziś wokół Brodów stanęli żywym ludzkim murem
w zaparciu co najdzikszem, śmiałem i ponurem,
świadomi najjaśniejszej, chociaż strasznej chwili.

O, was nie politycy czi Polsce uczylił
wy nie umiecie chodzić z żebrackim kosturem—
Jedną znacie modlitwę, śpiewając ją chórem,
iż na śmierć i na życie będziecie się bili.

O strzelcy podhalańscy! młodzi czysta, zdrowa!
jako orły, zrodzone na tatrzańskej skale!
Wy— żbiki gotujące skok niesamowity

Górá, dzieci Podhala i górá Podhale!
O was się u nas świetna legenda przechowa
i sen, co będzie w setne pokolenia ryty.

ZYGMUNT ZALESKI.

Haller, pokaż, jakieś bił się
w karpackiej brygadzie.
Wnet się porwie nasz generał,
mochów trupem kładzie.

Dalej, do dzieła!
Jeszcze nie zginęła!
Pokój z sowietami
spiszem bagnetami.

Hej, Sikora! pogłaszcz no ich:
czas nam wyleźć z gniazda.
A Sikorski ino mrygnął.
Gotów! Chłopcy, jazda!

Dalej, do dzieła! i t. d.

A z południa znów Rydz-Śmigły,
jak ten piorun wali.
Ledwo dopadł— i już jedzie
na karkach moskali.

Dalej, do dzieła! i t. d.

Haller, Śmigły i Sikorski
wzięli się do młócki.
Niech na chwałę Polski żyją!
Vivat Wódz Piłsudski!

Dalej, do dzieła! i t. d.

BENEDYKT HERTZ.

BOLSZEWICKI FASUNEK.

Bolszewik smaczne ma życie.
Taki już wojny porządek;
ciągle ma jadło na płycie,
zawsze ma co wziąć w żołądek!

Rankiem, gdy czas na śniadanie
(śniadanie służy wszak zdrowiu)
moch z polskiej strony dostanie
do brzucha porcję ołowiu.

W południe pora na obiad —
niesmaczny wtedy chleb suchy,
chętnie by moskal się objadł —
trach!.. już kwaterkę ma juchy.

Wieczorem — szklankę herbaty
bardzo by wypić się chciało;
w tem hukną polskie armaty —
wnet moch ma w portkach kakao.

(FR.)

GRUNT SIĘ NIE PRZEJMOWA CI...

PIOSENKA.

I.

O czym każdy szary wróbel na gałązce kwili?
 O kim z dumą i miłością mówi się w tej chwili?
 Komu kwiatki ślą dzierlatki?
 O kim myślą chrestne matki?
 A zaś dziewczę ząbki szczerzy —
 Wszystko dla żołnierzy!
 Więc choć bywa ciężko — żołnierz nie jest struty
 Grunt się tylko nie przejmować i mieć luźne buty!

II.

Dziwał Dziwał Osobliwa przyszła na nas chwila —
 W całej Polsce na lekarstwo nie znajdziesz cywila
 Stary młody — na bój srogi!
 I kto ma dwie lewe nogi,
 Nawet panna cienka w pasie
 Do szeregu pcha się!
 Więc choć z nimi kłopot — żołnierz nie jest struty,
 Grunt się tylko nie przejmować i mieć luźne buty!

III.

Nie garnie się do nas tylko łazik, tchórz i paskasz
 Jak pomyślisz o tych draniach, to ze złości trzaskasz
 Ty, żołnierzu giń jak mucha
 Piersią swą broń jego brzucha
 A on sobie w tej minucie
 Kiwa palcem w buciel
 Choć są tacy dranie — żołnierz nie jest struty
 Grunt się tylko nie przejmować i mieć luźne buty.

IV.

Ale za to gdy wrócimy, niech każdy pamięta,
 Będą tylko nas kochały morowe dziewczęta
 Żołnierzowi oj-to-to-to
 Każda gęby da z ochotą
 A nim miną trzy kwartały
 Będzie żołnierz mały
 A że będzie tata — żołnierz nie jest struty
 Grunt się tylko nie przejmować i mieć luźne buty!

TOMCIO PALUCH.

Z DOŚWIADCZEŃ STAREGO ŻOŁNIERZA.

Chociaż każdemu życie drogie,
 Wolę na wroga pędzić już,
 Niżli uciekać jako tchórz
 Miał w bagnet wierzyć — wierzyć w nogę.

Wiem, że mnie łatwiej kula minie,
 Gdy naprzód człek się pcha co siłą,
 Niż na cel wrogom dając tył,
 Sądzi, że schowa się w gęstwinie.

POW.

Z ROZMÓW TELEFONERA.

— Telefoner, cóżes taki dumny?
 — Jaktó, ja nie mam bicz dumny? Ja oskrzydliłem krowę i wzięłem do niewoli.
 — Oho! A dostałeś co za to?
 — Naturalnie, ja dostałem tę krowę do dojenia.

* * *

— Gdzie tu jest porucznik Rapoport?
 — Niema takiego.
 — Jaktó nima? Mnie kazali stanąć do rapoportu...

BOLSZEVIK — W POLSCE FIK.

— Wiesz, teraz już bolszewiki mają się nazywać polszeifikami.
 — Dlaczego?
 — Ano, bo na Polsce fik zrobili.

JESZCZE IM MAŁO.

— Co u licha! Na każdym kroku czytam. Do bronil! Do bronil! Od wieczora do rana u Bronki siedziałem i jeszcze im mało.

TELEFONER NA KOMISJI.

— Telefoner Icek!
 — Jestem, panie doktor...
 — Cóż, zdrow pan?
 — Kto? Ja?
 — Naturalnie, pan.
 — Uj, pan doktor, mnie wszędzie boli: i w serce boli, i w żołądek boli, i w niewydomę kiszke boli...

— Rodzice zdrowi byli?
 — Moje rodzice?
 — Naturalnie, pańscy.
 — Jakie tam one byli zdrowe! Mój ojciec miał raka.

— Gdzie miał raka?
 — W Pinczowie, pan doktor...
 — Wiele pan masz lat?
 — Kto?... Ja?
 — Nie, ja!
 — Pan doktor? Czterdzieści i czterdzieści dwa, ale dobrze wiglunda.

W A R S Z A W A W S I E R P N I U T Y S I A C



Literaci, malarze, muzycy, aktorzy —
Dziś wszyscy żołnierzowi na pomoc iść skorzy.



Kazia, Zosia, Lola, Mania —
Każda uczy się strzelania.



Będzie tęgi żołnierz nawet z łobuziaka:
Marszem — lewa, prawa — sypie na bosaka.



Pan minister pracy też idzie w żołnierze,
Rzucił na bok pióro i karabin bierze.



Majster Dratwa w myślach wazy:
Iść do wojska, czy do straży.



By nas nie skrzywdzili nieproszeni goście,
Chwycił wiosłarz wiosło i staje przy moście.

DZIEWIĘCSET DWUDZIESTEGO ROKU.



Porzuciwszy sklepiki — swoje krowy dojne —
Wleźli kupcy na dachy, żeby poznać wojnę.



Białokrzyżowa dama przed gmachem „Kurjera”
Dla frontu papierosy palaczom wydiera.



Po ulicach rozsypał się rój kwestareczek
Wciąż na tyłach sprzedają dla frontu kwiateczek.



Aby ulżyć rannych doli
Na estradzie szpitalnej artysta swawoli.



— Pan Laluś nie na froncie? Jeszcze nie? Dlaczego?
— Codzień siedzę na froncie u Semadeniego.



Darłeś z nas, paskarzu, skórę —
A dziś wszystko zostawiasz i pchasz się na furę.

CO MOWI LAZIK?

Moje państwo, gdzie tu sprawiedliwość?

Na tę konferajce przedpokojowe wszystkie stronnictwa postąpiły swoich delikatów, tylko jedna partja została wydziedziczona. Niby to nasza partja — lazików.

Tak me to zgniwało, że chociaż zaproszenia nie



dostałem, u-myśliłem bo-daj na pieczętę do Mińska się wybrać. Ide, idę... Zala-złem do je-dnego miaste-czka, w któ-re m jeszcze bolszewickie carstwo pano-wało. Rozglą-dam się, a tu same znajom-ki. Jedn-lcek z Chłodnej, przebrany w czerwoną rubaszkę, pre-zentuje się, że jest delikat od kubańskich kozaków. Po-tem znów ten Wańka, co na Wolimieszkał i z sacharem mroźnym na

łbie chodził, wylazi do mnie, łapę wyciąga i powiada: „Kak pożywajesz!”... Na piersiach ma ordery i mentale, że niemi, jak na sumę, dzwoni. Pytam: „za co ty, Wańka, tyle dekorajców dostał?”... Ten — mówi — ja otrzymał za sliwoczne, a ten krzyż za ananasowe, a tę gwiazdę za limonne, ten za poziomkowe, a georgja to mi sam Trockij własną nieprzy-muszoną ręką do pępka przypiął za cytrynowe lody, bo akuratnie trochę za ciepło było, jako że Piłsudski świeżo grzanie sprawił.

Patrzę dalej... Raptem wylazi Mortka Cynader,

co to na Walicowie w piwnicy gorzelnię prowadził... On teraz nazywa się Matwiej Cynadierow. „Mortka — pytam — co ty tu robisz?” A on ino zyznął prawem ślepiem w lewy bajc i mówi, że jest generał gubernatorem w Tambowje, a teraz jedzie na gradonaczalnika do krakowskiej obłasti. Potem przedstawił mnie jeszcze grubszej rybie, bo samemu nadkomisarzu Warszawy. Przepomniałem nazwiska, takie jakieś pogańskie. Pysk ci miał, jak talerz, a dziurami w nosie człowiekowi prosto w oczy patrzył.

Więc wziąłem wypytywać, jakie są ich warunki pokoju.

Ano, powiadają, my wam damy niepodległość, bo sowietska republika nie chce żadnego narodu w niewolę brać. Ino za to musicie nas słuchać i robić wszystko, co każemy. Więc naprzód wybierzecie sobie bolszewickiego króla, tego Marchlewskiego, co go wam właśnie w klatce wieziemy, a na każdą gubernję ten Marchlewski wyznaczy sowietskiego wojewodę, przysłanego z Moskwy. Granice wam nakreślimy szerokię — od placu Teatralnego do Zamku, ale plac Saski w Warszawie musi być przyłączony do sowietskiej republiki ludowej, bo tam stoi sobór prawosławny i Lenin kazał go już przerobić na kozary dla kozaków, co będą bronili polskiej wolności.

Wolność będzie nieograniczona — powszechna, równa, bezpośrednia, tajna i bezpłciowa dla komisarzy sowieckich; a reszcie narodu będzie wolno słuchać, mołczać, nie razuśdat’.

Więc ja im na to powiadam: „To wy, psie wiary, chcecie nas w dyby wziąć?... Niedoczekanie! Nasza lazikowa partja nigdy na to nie przystanie!” Jak gruchnę pierwszego z brzegu w ceferblat, tak mu się lewy fonar przyciemnił, a nos na prawo poszedł i całkiem stracił fason.

Rzucili się na mnie psubraty i zaczęli konferować pokojowo czem tam było. Jeden kolbą, drugi knutem.

— Jak nie przyjmiecie — wołają — naszych warunków, to nie będzie pokoju.

Kto wie, jakby mnie oporzadzili, gdy raptem słyszę:

— Spasajsia gdzie kto może! Polaki idą!

Rozglądam się — żadnego już niema, a na rynek wjeżdża nasz patrol. No i tak się skończyła moja konferajca nie zupełnie pokojowa, bo mnie jeszcze po niej boki bolą.

WĄTPLIWOŚĆ ŻONY.

— Przeszedłem, żono kochana, pożegnać się z tobą. Wstąpiłem do wojska na ochotnika.

— Ty niedołego jeden, co ci też przyszło do głowy! Przecież i na wojnie też trzeba twardo stać.

KUCHMISTRZ.

— Wicek, co tam majdrujesz koło kuchni?

— Kartofle se odgrzewam.

— Odejdź, co ty się na tem znasz!

— Idź, babol bolszewików grzałem, a kartofli bym nie potrafił!

TAKŻE ORDER.

— Ty, frajerze, nie stawiaj się. Ja mam jeszcze od czasu wojny japońskiej krzyż św. Jerzego...

— Wielka rzecz! Ja od dwudziestu lat mam krzyż Pański z moją babą i nic nie mówię.

RZECZYWIŚCIE WYBITNY.

— Ten Jasiak to powiadam ci, wybitna jednostka.

— Niby dlaczego wybitna?

— Ano, bo zanim go wylano ze szkoły, dostał przedtem dziesięć różeg.

Z MOWY AGITATORA BOLSZEWICKIEGO.

Wy, towarzysze, możecie mi wierzyć, wy nawet koniecznie potrzebujecie mnie wierzyć, bo ja nie burżuj, ja proletar z dżadku i pradżadku. Moja rodzona mama to była taka zapracowana, że mnie samego ona urodziła w sobotę, bo w powszedni dzień u niej nie było czasu.

JAK KTO POJMUJE SWÓJ OBOWIĄZEK.

PRZEMYSŁOWIEC.

— Podobno Albin poszukuje wspólnika. Ma założyć fabrykę.

— Słyszałem.

— Nie wiesz, co to za fabryka?

— O, wiem, wiem: fabryka dziurek do serca szwajcarskiego.

ZWYCIĘŻYMY.

— Jestem pewien, że zwyciężymy.

— Skąd ta pewność?

— Bolszewicy mają swoją babkę rewolucji, a my dziadka. Żeby tam nie wiem co — dziadek musi być na wierzchu.

ODWAGI.

— Odwagi, moi chłopcy, odwagi!

— Panie szeryf, niech pan będzie spokojny ja tu jestem.

— Co znowu!

— Jakto, co znowu?... Ja w cywilu byłem w sklepie od wagi... Ja wszystko ważyłem... Ja sze na tem znam.



Jak choinka przystrojony w kolorowe znaczki
Rad ze siebie — każe babom brać się do wojaczki!

W POCZEKALNI U DENTYSTY.

Pacjent, przygląda się skaczącemu w klatce kanarkowi.

— Ach, szczęśliwy ptaszek...

— Co za szczęście? W klatce.

— Ale go nigdy zęby nie boją.

SZCZĘŚCIE DO KOBIET.

— Czy uwierzysz? Ten Andrzej, łysy, pękaty, a ma szalone szczęście do kobiet.

— Naprawdę?

— Zapewniam cię. Jedna moja znajoma siedemdziesiąt lat wytrwała w panieństwie a gdy jego zobaczyła, nie mogła wytrzymać i dała się uwieść.

W KAWIARNI.

— Panie kęlnier, cóż u djabła! Dałeś mi pan zupełnie brudną herbatę.

— Przepraszam pana, herbata czysta, to tylko szklanka była brudna.

WYTŁUMACZYŁA.

— Mamusiu, dlaczego Azorek macha ogonem?

— Dlaczego?... też pytanie! Boże święty! No, dlatego, że ogon nie może przecież machać Azorkiem.

W SZKOLE.

— Osiołkiewicz, ile chrapasz ma nóg?

— Panie profesorze, tu armaty słycać, a pan o takich głupstwach myśli.

PODCZAS

ĆWICZEN.

— Ofermo jedna, jak ty ten karabin trzymasz?

— Bo, panie kapralu...

— Co? Milcz, jak do mnie mówisz!

NIEWCZESNA EWAKUACJA.

— Co u cholery! Ewakuacja?

— Jaka tam znów ewakuacja?

— Położyłem na oknie w kantynie papierosa, odwróciłem się i już go niema.

O D W A R S Z A W Y — P R E C Z !



CHCIAŁ W WARSZAWIE ŚIAŚĆ WYGODNIE,
TERAZ GDIEŚ TAM GUBI SPODNIĘ.

W A R S Z A W A

21-GO SIERPNIA

Redaktor odpowiedzialny: S. Michalski.

Wydawca: Tow. Akc. „ŁAZIK”

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Marjensztad 8.